Nr 243. Warszawa. 20 marca 1910 roku.

ROBOTNIK

Cena № 10 kop. W drodze organizacyjnej 5 kop.

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Szulerka polityczna.

Odbył się nowy akt komedji panslawistycznej. Przedstawiciele naszych stronnictw ugodowych — Dmowski, Straszewicz i Olizar — jeszcze raz wzięli udział w obradach „neosłowiańskich“.

Ale jakżeż inaczej wyglądała tym razem pielgrzymka delegatów polskich klas posiadających w porównaniu z poprzedniemi! Kiedy rząd carski zapoczątkował ruch neosłowiański przy pomocy swych przyjaciół austryjackich, naszym ugodowcom wszelkich odcieni wydawać się mogło, że przy tym ogniu własną pieczeń upieką. Roiło się im po głowie, że carat, kokietując Słowian austryjackich i bałkańskich, będzie musiał rzucić jakiś ochłap i gnębionym przez siebie Słowianom-Polakom, oczywiście na ręce ugodowców, którzy w ten sposób będą mogli wykazać się jakąś zdobyczą przed społeczeństwem. Udział Polaków w zjeździe praskim uważany był przez ogół naszych polityków burżuazyjnych — z bardzo nieznacznemi wyjątkami — za sposób otrzymania jakichś ustępstw od rządu, za środek zmniejszenia ucisku rusyfikatorskiego. Podzielali to zdanie nietylko ugodowcy z partji „realistów“ i endeków, ale i postępowcy, którzy również wzięli udział w obradach praskich, w towarzystwie wszelakiej kanalji panslawistycznej — Filewiczów, Wergunów, Komarowów i t. d. Cała opinja publiczna uległa obłędowi neosłowiańskiemu — i tylko jeden głos protestu rozległ się wśród powszechnego chóru naiwnych nadziei. Był to głos naszej partji, która w imieniu zorganizowanego proletarjatu rewolucyjnego protestowała przeciw nowej komedji ugodowej, tłómaczyła, czym jest „neoslawizm“ i piętnowała nikczemność polityczną jego twórców.

Upojeni „tryumfem“ wrócili z Pragi nasi ugodowcy, obiecując sobie i społeczeństwu rozmaite korzyści. Ale wystarczyło kilka miesięcy, aby rzeczywisty charakter „neoslawizmu“ i jego rosyjskich zwolenników wystąpił w całej nagości. Ciż sami ludzie, którzy w Pradze przysięgli na braterstwo słowiańskie, powróciwszy do Rosji, nietylko brali udział w polityce antypolskiej rządu, ale sami rząd popychali do antypolskich wystąpień.

Prawie bezpośrednio po zjeździe praskim prześladowania polskości wzmogły się w Rosji ogromnie. W szkolnictwo polskie uderzał jeden cios po drugim, a w kancelarjach petersburskich wylęgały się coraz to nowe projekty przeciwko Polakom. Projekt oderwania od Królestwa Polskiego Chełmszczyzny był tą kroplą, która przepełniła czarę naiwności politycznej najbezmyślniejszych zwolenników „neoslawizmu“. Nadzieje na uzyskanie czegoś tą drogą znikają, pana Dmowskiego, głównego aranżera akcji „neosłowiańskiej“ u nas, opuszczają jego gorący zwolennicy — i pan prezes „Koła Polskiego“ w Dumie rządowej musi złożyć mandat poselski.

Zdawałoby się, że po tym wszystkim nie może już być mowy o udziale przedstawicieli Polaków w dalszych aktach komedji panslawistycznej, tymbardziej, że już nawet szerokie koła społeczeństwa zaczęły się przeciwko niej wypowiadać. Ale napróżnobyśmy żądali od przedstawicieli naszych klas posiadających poczucia godności narodowej lub bodaj osobistej. P. Dmowski i inni ugodowcy nie przestali brać udziału w akcji „neosłowiańskiej“, w obradach nad bankiem słowiańskim i t. p. Wzięli też udział w ostatnim przedsięwzięciu panslawistycznym — w obradach nad przyszłym zjazdem słowiańskim — w stolicy Bulgarji — Sofji.

Tym razem jednak nie towarzyszyły im wcale sympatje nawet burżuazyjnych kół społeczeństwa. Czuli oni, że nie mają za sobą żadnego poparcia w kraju, że żaden odłam opinji polskiej nie stoi po ich stronie. To też nie mogli już oświadczać się „bez zastrzeżeń“ za neoslawizmem, musieli dać wyraz swemu rozczarowaniu i użyć oszukańczego wybiegu, ażeby nie być zmuszonemi opuścić dobraną kompanję panslawistów rosyjskich.

Obrady petersburskie były, naturalnie, tajne. Neoslawizm jest rzeczą, która nadewszystko boi się światła dziennego. To też napróżno chcielibyśmy się dowiedzieć, co mówili pp. Dmowski, Straszewicz i Olizar swym kamratom z pod sztandaru słowiańskiego, jak się wyłgiwali i jakie czynili obietnice. Ale te tajne narady przyniosły w rezultacie pewien dokument, który najlepiej świadczy o cynizmie politycznym trójki neosłowiańskiej. Jest to „deklaracja“, złożona przez Dmowskiego, Straszewicza i Olizara w sprawie udziału Polaków w zjeździe słowiańskim. Cała prasa, stojąca na usługach ugody realistycznej i endeckiej, tłómaczy, że deklaracja ta jest uroczystym aktem zerwania z neoslawizmem, oświadczeniem, że Polacy do Sofji nie pojadą.

Tymczasem w „deklaracji“ nic podobnego niema. Jej autorowie oświadczają, że „stoją niezachwianie na gruncie idei słowiańskiej“ i wcale się nie wyrzekają udziału w następnych zjazdach panslawistycznych. Końcowy ustęp deklaracji mówi tylko: „...w chwili obecnej, dopóki wiele doniosłych spraw życia słowiańskiego nie znalazło należytego określenia (?!), nie uważamy za możliwe powziąć decyzji o udziale naszym w zjazdach najbliższych“. Chodzi więc nie o wyrzeczenie się udziału w tych ostatnich, lecz tylko o zaznaczenie faktu, że obecnie pp. Dmowscy i Straszewicze nic nie mogą powiedzieć, czy pojadą, czy też nie pojadą do Sofji, aby demonstrować tam przeciwko Austrji i Turcji na korzyść caratu.

Tak więc akcja „neosłowiańska“ bynajmniej nie została zaniechana, jak to chcą wmówić w społeczeństwo organa pracy ugodowo-endeckiej. Pp. Dmowscy i tym podobni będą w dalszym ciągu spełniali psią służbę w interesach rządu carskiego, byleby ten chciał ich do tego używać. Ale rzeczą naszą, obowiązkiem rewolucyjnej opinji jest demaskowanie ich szulerki politycznej, wyjaśnianie ogółowi jej znaczenia. I ten obowiązek spełnimy do końca.

Nasze zadania rewolucyjne.*)

I.

Jesteśmy partją rewolucyjną. Wiemy, że cele, jakie sobie stawia P. P. S., nie mogą być osiągnięte w drodze pokojowej. Rozumiemy, że ani niepodległości kraju naszego, ani takich warunków, w których walka nasza z wyzyskiem mogłaby się odbywać na sposób zachodnio-europejski, nikt nam nie podaruje, ani nikt za nas nie wywalczy. Rozumiemy wszyscy, że o nasze cele tak polityczne, jak i społeczne, musimy w a l c z y ć. I to nie na języki, nie za pomocą bibuły zadrukowanej, lecz z bronią w ręku. Musimy przeciwstawić zorganizowanej sile najazdu, opierającej się na bagnetach żołdactwa, siłę zbrojną mas ludu polskiego. Rewolucja, do której się przygotowujemy, to walka orężna armji ludowej z armją caratu, broniącą u nas jego panowania. Taka walka jest naszym celem, bo tylko taka walka może nam dać zwycięstwo.

Ale nie dosyć jest rozumieć, że tylko w drodze walki zbrojnej osiągniemy zwycięstwo. Nie dosyć jest wierzyć w konieczność tej walki, nie dosyć jest marzyć o jej przeprowadzeniu. Trzeba zdawać sobie dokładnie sprawę z jej charakteru, trzeba wiedzieć, jakiemi środkami nasza rewolucja będzie rozporządzać, trzeba poznać silne i słabe strony tak naszego nieprzyjaciela, jak i nasze własne, trzeba wreszcie mieć plan rewolucji.

Rewolucja, której dokonać chcemy, jest to wojna dwóch armji — naszej, rewolucyjnej, ludowej, z armią rządową najezdniczą. Gotując się do takiej wojny, musimy brać przykład z tego, co czynią wszystkie armje, gotujące się do walki.

Nie należy przypuszczać, że armja regularna jakiegokolwiek państwa tylko wówczas gotuje się do walki, kiedy wojna już, już ma wybuchnąć. Przeciwnie, wojsko przygotowuje się do wojny ciągle, chociażby wojny nie spodziewano się wcześniej, jak za lat kilkanaście. A istnieją w armji i takie instytucje, które stale, bez przerwy zajmują się wojną, tocząc ją teoretycznie, na papierze. Są to sztaby wojskowe, które ustawicznie zajmują się planami przyszłych wojen, przystosowując coraz to nowe dane i środki walki do zadań wojennych i skutkiem tego żadna niespodzianka nie może ich zaskoczyć.

Sztaby wojskowe opracowują plany wojny nietylko przeciwko tym państwom, co do których niema wątpliwości, że są nieprzyjaciółmi, ale i przeciwko własnym sojusznikom. Tak np. sztab niemiecki opracowuje plan wojny z Austrją, a sztab austryjacki — plan wojny z Niemcami, choć państwa te są od wielu lat w ścisłym sojuszu. W ten sposób ciała kierownicze armji regularnych wyzyskują czasy pokoju dla przyszłych celów wojennych.

I my obecnie znajdujemy się w tym położeniu, w jakim jest armja podczas pokoju. To też musimy wyzyskać ten czas dla wszechstronnego przygotowania się do przyszłej rewolucji. Musimy przeprowadzić takąż samą pracę, jaką przeprowadza armja w dobie pokojowej. Musimy wykonać te zadania, jakie spadają na sztaby armji, musimy nietylko przygotować się sami i przygotować szerokie masy ludności pracującej do rewolucji, ale i wypracować plan tej ostatniej.

Nasze zadanie w tym kierunku o tyle jest ułatwione, że terenem, na którym rozegra się walka polskiej armji ludowej z militarną siłą najazdu, jest nasz kraj własny, ta ziemia, z którą zrośliśmy się, której warunki są nam dokładnie znane. Sztab armji regularnej, opracowując plan kampanji, która ma się odbyć na ziemi nieprzyjacielskiej, znajduje się w tym położeniu, że tylko z wielkim trudem może zdobyć potrzebne mu wiadomości. Tymczasem my, żyjący na terenie przyszłej walki, możemy zdobyć potrzebne nam wiadomości prawie bez trudu. Bylebyśmy chcieli je zdobywać, bylebyśmy rozumieli, jak one są dla celów rewolucji ważne, bylebyśmy stale myśleli o przyszłych naszych zadaniach rewolucyjnych.

Niezmiernie słusznym jest powiedzenie, że armja podczas wojny robi tylko to, czego jej nauczono w czasie pokoju. W czasie pokoju musimy się nauczyć różnych rzeczy, dotyczących rewolucji, aby móc je wykonać wówczas, kiedy nastąpi czas walki orężnej. Niestety, umiejętność przewidywania u nas nie stała nigdy na należytej wysokości, ani przed r. 1863-cim, ani, tymbardziej, podczas ubiegłej rewolucji. Nie myślano nigdy o realnych przygotowaniach, to też skutki takiego zaniedbania były poprostu fatalne. Korzystajmyż ze smutnych doświadczeń przeszłości, ażeby zapobiec klęskom na przyszłość!

II.

Czym jest rewolucja, do której mamy się przygotowywać? Jest to walka o władzę, przeprowadzona środkami gwałtownemi w stosunkowo krótkim czasie. Rewolucję wywołują głęboko tkwiące przyczyny charakteru społecznego i politycznego, które oddziaływują nieraz w ciągu bardzo długiego czasu, zanim nastąpi wybuch. Przyczyny ogólne rewolucji mogą istnieć od bardzo dawna, tymczasem do rewolucji nie dochodzi, jeśli ludzie nie posiadają wiary w możliwość usunięcia zła istniejącego i w zastąpienie go przez nowy, lepszy układ stosunków. Bez tej wiary niemożliwa jest rewolucja. Samego niezadowolenia z istniejących stosunków, samej chęci zmiany nie wystarcza jeszcze do przeprowadzenia rewolucji. Tylko wiara w możliwość zwycięstwa może tę chęć doprowadzić do takiej potęgi, że rewolucja stanie się koniecznością.

Weźmy nasze stosunki. Czy jest u nas jakaś klasa, jakaś warstwa nieco poważniejsza, któraby była zadowolona z istniejących warunków. Pomijamy już cały proletarjat, tak uświadomiony, jak i ciemny jeszcze, który najdotkliwiej odczuwa ciężar stosunków panujących. Ale i inne warstwy nie mają żadnych powodów do zadowolenia z rządów najazdu u nas. Chłopi gnębieni przez urzędników carskich, prześladowani za narodowość i religję, pędzeni do wojska na kraj świata, pozbawieni możności oświecania się i podnoszenia kultury gospodarczej, z pewnością zadowoleni nie są. Drobnomieszczaństwo znów ma swoje bolączki, wypływające z ogólnego upośledzenia i ucisku kraju przez system rządowy. Inteligencja cierpi wskutek rusyfikacji, niedopuszczającej Polaków do posad urzędowych, i wskutek krępowania wszelkiej działalności kulturalnej. Nawet szlagonerja i burżuazja, odsunięta od udziału w rządzeniu kraju, musząca opłacać się grubo wszelkim łapownikom carskim, zagrożona konkurencją rolnictwa i przemysłu rosyjskiego, nie czuje się zupełnie dobrze. Jednym słowem ludzi zadowolonych z panujących u nas stosunków i w dzień ze świeczką byś nie znalazł. Skutkiem panowania rządu obcego, niewyłonionego z polskiego społeczeństwa, rządu najezdniczego, niezadowolenie ogólne jest u nas bez porównania żywsze i głębsze, aniżeli gdziekolwiekbądź w krajach, rozwijających się normalnie. A jednak, pomimo to, rewolucja u nas nie wybucha.

Tłumaczy się to tym, że szerokiemu i zakorzenionemu niezadowoleniu ogółu ludności nie odpowiada siła chęci zmienienia haniebnych warunków. Chęć zaś zrzucenia najazdu jest słaba dla tego, że brak społeczeństwu wiary w możliwość zwycięstwa. Ten brak wiary, spowodowany jest obliczaniem wszystkiego, co podkreśla, uwypukla naszą słabość wobec Rosji.

A więc każdy wie, że kraj nasz w porównaniu z Rosją jest stosunkowo mały, że ludność polska w zestawieniu z ludnością całego państwa jest nieliczna, że najazd u nas opiera się na olbrzymiej armji, która posiada wielką przewagę techniczną nad ludnością, że rozporządza on sprężystą admini-

*) Poczynając od N-ru niniejszego, będziemy drukowali w „Robotniku" stale artykuły, zajmujące się sprawami przyszłej naszej walki rewolucyjnej, walki zbrojnej. Wprowadzamy ten dział ze względu na coraz bardziej naglącą konieczność dawania szerszemu ogółowi towarzyszy uświadomienia — obok ogólnego, socjalistycznego i politycznego — jeszcze specjalnie bojowo-wojskowego.

Redakcja.

stracją, policją, żandarmerją i t. d. Wszystkie te obliczenia odbierają ludziom wiarę w możliwość obalenia władzy caratu w Polsce. I to tym bardziej, że słabe strony organizacji najazdu są ukryte, gdy silne występują jawnie, są dla każdego widoczne.

Z takiego położenia rzeczy wypływa pogląd, że bez oddziaływania jakichś czynników wewnętrznych, od nas bezpośrenio niezależnych, niemożliwa jest walka zwycięska z caratem. Panuje słuszne przekonanie, że sami, w stosunkach normalnych, nie damy sobie rady z najazdem, i że tylko czynniki zewnętrzne, osłabiające rząd, a więc stawiające nas w korzystniejszych warunkach, mogą nam dać te szanse zwycięstwa, jakich dziś nie posiadamy. Wojna, w którą się Rosja uwikła, jakieś rozruchy wewnętrzne, osłabiające państwo, komplikacje finansowej natury, zmuszające rząd do ujawnienia słabości — wszystko to musi potęgować wiarę społeczeństwa w możliwość zwycięstwa nad wrogiem, a więc i przyczyniać się do ułatwienia wybuchu rewolucyjnego. I na tym czynniku musimy opierać swe obliczenia, szykując się do walki zbrojnej.

III.

Rząd, uwikłany czy to w wojnę zewnętrzną, czy też w jakieś trudności wewnętrzne, nie czuje się już tak pewnym, jak w stanie bezwzględnego spokoju. Skutkiem tego objawia pewną skłonność do ustępstw niezadowolonym, daje reformy, lub je bodaj obiecuje. Ujawniając w ten sposób swe osłabienie, wzbudza u ogółu przekonanie, że walka z nim nie jest już tak trudna. Następuje okres wrzenia przedrewolucyjnego, kiedy rząd wstępuje na drogę szczerych lub tylko udanych, obłudnych reform, a ludność stopniowo nabiera śmiałości i wiary w skuteczność walki. W umysłach i sercach ludzi gnębionych zachodzą zmiany, wstępuje w nich otucha, wobec ujawniającej się słabości rządu, rewolucja przestaje być czymś nieziszczalnym, jakąś mrzonką fantastyczną. Dążności rewolucyjne ogarniają coraz szersze masy, do stronnictw rewolucyjnych napływają całe tłumy, uprzednio zdaleka stojące od ruchu, obojętne.

Ten napływ nowych, niezorganizowanych sił, z jednej strony wzmacnia olbrzymio partje rewolucyjne, lecz z drugiej pociąga za sobą groźne dla niej niebezpieczeństwo. Przypływ żywiołów świeżych (kilkakrotnie zwykle przewyższających liczebnie dawną organizację) utrudnia ogromnie ich opanowanie, tak organizacyjne, jak i ideowe. Świeże żywioły, które nie przeżyły wspólnie z partją wszelkich jej przeobrażeń wewnętrznych, nie wdrożyły się w jej sposoby myślenia i postępowania, przynoszą ze sobą mnóstwo kwestji, zapytań, wątpliwości i t. d. I biada partji, która nie potrafi kategorycznie wszystkich tych kwestji rozstrzygnąć, mieć gotowe odpowiedzi na te zapytania, umieć rozproszyć te wątpliwości. Z taką partją stanie się to, co się stało z naszą „lewicą“ podczas okresu wrzenia rewolucyjnego w r. 1905: przekształci się ona na okręt, pozbawiony rudla, miotany na wszystkie strony przez bałwany rozhukanych żywiołów, oddany na los wypadków.

Otóż zadaniem naszym jest przygotowanie się do przezwyciężenia trudności, jakie będą piętrzyły się przed partją skutkiem napływu do niej mnóstwa nowych żywiołów w okresie wrzenia przedrewolucyjnego. Kierownicy partyjni powinni sobie zawczasu uświadomić swoje zadania, przygotować kategoryczne odpowiedzi — „tak“ lub „nie“ — na wszystkie wyłaniające się kwestje, rządzić się nie gorączką elementów niewyrobionych, lecz chłodną rozwagą, ścisłemi obliczeniami, nie iść za porywami żywiołowemi, lecz działać na podstawie obliczeń, według planu, poprzednio opracowanego. I w takiej właśnie chwili plan, oddawna przygotowywany, odda nieocenione usługi. W takiej bowiem chwili wszystkie władze partyjne — od C. K. R. aż do najdrobniejszego komitetu fabrycznego czy wiejskiego — powinny wiedzieć, co mają czynić, jakie hasła i rozkazy wydawać, aby zapewnić rewolucji możliwie najwięcej szans powodzenia. A do tego potrzebna jest jak najszerzej rozpowszechniona świadomość co do zadań partji podczas rewolucji i co do sposobów walki rewolucyjnej.

W następnym artykule rozpatrzymy, jakie są zadania rewolucji w naszych warunkach.

Z obozu esdeckiego.

„Robotnik“ nie ma tyle miejsca, aby zajmować się stale tym, co się dzieje wśród naszych esdeków rozmaitego rodzaju. Uświadamianie czytelników co do n a s z y c h zadań, wyjaśnianie n a s z e g o stanowiska w najrozmaitszych kwestjach bieżących, walka z rządem i fabrykantami, wreszcie informacje z naszego życia wewnętrznego — wszystko to są rzeczy, całkowicie wypełniające treść „Robotnika“, na polemikę z przeciwnikami naszej partji nie pozostaje nam miejsca i tu nas musi wyręczać „Przedświt“, który bacznie śledzi wszystkie objawy działalności innych grup socjalistycznych i poddaje je wyczerpującej krytyce. Warto jednakże, aby i szersze koła naszych towarzyszy dowiadywały się, co zachodzi w życiu grup socjalistycznych, stojących poza nami. Dla tego też będziemy od czasu do czasu zamieszczali w „Robotniku“ przeglądy tego rodzaju objawów.

Obóz esdecki u nas rozpada się na poszczególne grupy, które łączy jednakowa ideologja, dzielą zaś poglądy na rozmaite kwestje drugorzędne, częstokroć charakteru wprost osobistego. Wszystkie one są wrogo usposobione dla żądania niepodległości Polski, wszystkie wyrzekają się ostrej walki rewolucyjnej, wszystkie znajdują się pod wpływem ideologji wielkiej burżuazji, pomimo że ogłaszają siebie za „jedynych“ przedstawicieli interesów klasowych proletarjatu. Grup takich, działających lub usiłujących działać na naszym terenie, jest trzy: grupa Róży Luksemburg, czyli S. D. K. P. i L.; grupa „Solidarności Robotniczej“ i grupa byłej „Myśli Socjalistycznej“ czyli dawna „lewica“ naszej partji.

I.

S. D. K. P. i L.

Grupa Róży Luksemburg uważa siebie za najbardziej prawowicie esdecką, odsądzając resztę od prawowierności. Ostatnie dwa lata nie sprzyjały rozwojowi tej grupy. Albowiem wszystkie jej nadzieje, związane z rozwojem Rosji w kierunku konstytucyjnym, zbankrutowały z kretesem. Duma rządowa, do której esdecy nasi za przykładem swych towarzyszów „wszechrosyjskich“ usiłowali wybierać, stała się ośrodkiem czarnosecińsiwa, idącym nieraz dalej od rządu w kierunku gnębienia ludu pracującego i narodowości ujarzmionych. Wszystko, co S. D. K. P. i L. głosiła, okazało się kłamstwem wierutnym, żadne jej przypuszczenie nie sprawdziło się. A ponieważ metoda działalności esdeków sprowadzała się do demagogji, do przelicytowywania innych grup pozornym radykalizmem żądań, do terroru, stosowanego względem robotników, nie dających posłuchu nakazom S. D., przeto wcześniej czy później musiała ona ulec rozprzężeniu.

Masy, wzięte na lep frazesów, nie uświadomione głębiej, opuszczają jej szeregi. To, zresztą, wobec rosnącej reakcji nie byłoby niczym dziwnym. Ale grupę Róży Luksemburg opuszczają i ludzie, którym braku uświadomienia zarzucić niepodobna. Opuszczają ją członkowie organizacji, którzy odgrywali rolę kierowniczą podczas rozwoju ruchu. Co gorsza, demoralizacja ogarnia bardziej wyrobione jednostki z robotniczych kół esdeckich. Bandytyzm, zjawisko normalne w każdej rewolucji po jej upadku, nigdzie się nie rozwielmożnił tak, jak w szeregach byłych członków organizacji S. D. Można powiedzieć, że prawie wszyscy byli bojowcy S. D. K. P. i L. stali się bandytami, a na czele takiej „Zmowy robotniczej“ stał (jak się wyraża jeden z byłych członków S. D. K. P. i L.) „kwiat inteligiencji robotniczej, es-deckiej“. Zdrada i prowokacja też poczyniły olbrzymie spustoszenia w szeregach S.D.K.P. i L., rujnując zupełnie jej naj-

silniejsze organizacje — bez możliwości ich odbudowania. Z pism esdeckich widać, jak się S. D. K. P. i L. systematycznie kurczy, jak coraz mniej ośrodków ogarnia, jak coraz bardziej nikłą działalność rozwija. Pisma lokalne S. D. K. P. i L. zawieszane są jedno po drugim, „Przegląd Socjaldemokratyczny“ wychodzi coraz nieregularniej, esdeckie związki zawodowe rozsypują się prawie zupełnie — i cała ta „partja“ powraca szybko do tego położenia, w jakim znajdowała się przed wojną japońską. Staje się ona grupką kilku osób, fanatyczną sektą, zapamiętale broniącą swych skostniałych, zakrzepłych poglądów i odsądzającą od czci i wiary każdego z pośród siebie, kto nie chce przysięgać na każde słowo Róży Luksemburg.

Ten fanatyzm sekciarski, uniemożliwiający między innemi połączenie się z S. D. K. P. i L. grupy byłej „Myśli Socjalistycznej“, zraża do grupy Róży Luksemburg ludzi, którzy patrzą na rzeczy nieco szerzej, przynajmniej w porównaniu z członkami tej grupy. I oto — na tle niezadowolenia z rządów kliki — w organizacji S. D. K. P. i L. wre namiętna walka wewnętrzna, której echa często przedostają się i nazewnątrz. Walka ta oczywiście nie przyczynia się do wzmocnienia organizacji, która kruszy się i topnieje.

II.

„SOLIDARNOŚĆ ROBOTNICZA“

Obok grupy Róży Luksemburg powstaje grupa „Solidarności Robotniczej“, która pozyskuje znaczne sympatje wśród robotników esdeckich, zrażonych do oficjalnego kierownictwa partyjnego S. D. K. P. i L. Programowo grupa „Solidarności Robotniczej“ niczym się nie różni od grupy Róży Luksemburg. Tak samo jest wrogo usposobiona względem żądania proletarjackiego Niepodległości Polski, tak samo chce zaszczepić robotnikom ideologję wielkiej burżuazji, wyzyskującej rynki wschodnie, tak samo siebie uważa za „jedyną prawowitą“ przedstawicielkę S. D. Ale różni się stosunkiem swym do innych grup esdeckich. Tak, grupa Róży Luksemburg, bojąc się połączenia z grupą b. „Myśli Socjalistycznej“, stara się przedstawić ją jako podejrzaną pod względem prawowierności esdeckiej, posuwając się aż do twierdzenia, że zachowała ona coś niecoś z ducha P. P. S. W obawie, że trzeba będzie podzielić się władzą ze sztabem „lewicowym“, w jeszcze większym stopniu pozbawionym armji niż sama S. D. K. P. i L., grupa Róży Luksemburg wszelkiemi siłami przeciwdziała temu połączeniu, bardzo popularnemu wśród ogółu esdeków. Przeciwnie, grupa „Solidarności Robotniczej“ popiera ideję połączenia, uważając byłych naszych „lewicowców“ za jeszcze lepszych esdeków, od S.D.K.P. i L., przynajmniej pod niektóremi względami, jak np. w poglądach na charakter związków zawodowych, „Solidarność Robotnicza“ idzie jeszcze dalej i wyraźnie zaznacza, że grupa S. D. K. P. i L. zdradziła „prawdziwe“ poglądy esdeckie, gdy najprawdziwszą, najprawowitszą ideję S. D. reprezentuje właśnie nie kto inny, jak „Solidarność Robotnicza“. Ma się rozumieć, że takiego zuchwalstwa, takiego targania się na najwyższy majestat samej Róży Luksemburg grupa tej ostatniej znieść nie mogła. Ogłoszono więc w „Czerwonym Sztandarze“ przywódcę grupy „Solidarności Robotniczej“ za kłamcę, intryganta i wogóle łajdaka, pomimo że człowiek ten był właściwie ojcem S. D. K. P. i L., jej wskrzesicielem po kilkuletnim nieistnieniu.

Grupa „Solidarności Robotniczej“ znajduje się w przymierzu z grupą b. „Myśli Socjalistycznej“. Byli nasi „lewicowcy“ ułatwiają „Solidarności Robotniczej“ dostęp do stosunków krajowych, licząc na to, że tą drogą uda się wreszcie wywrzeć nacisk „z dołu“ na grupę Róży Luksemburg i zmusić tę ostatnią do uznania szefów byłej naszej „lewicy“ za godnych zasiadania w Zarządzie Głównym S. D. K. P. i L.

III.

B. „lewica“.

Co do grupy b. „Myśli Socjalistycznej“, to znajduje się ona w sytuacji pod każdym względem tragicznej. Całą przeszłość p. p. s.-ową nasi „lewicowcy“ przekreślili. Uważają siebie za zupełnie „porządnych“ socjaldemokratów i wszystkie ich pożądania i marzenia ogniskują się w jednej chęci, panującej nad wszystkiemi ich odruchami, — w chęci wstąpienia do S. D. K. P. i L. Tymczasem stojąca na czele tej ostatniej klika ani chce słyszeć o tym, twierdząc, że byli nasi „lewicowcy“ ani esdekami nie są, ani siły żadnej nie przedstawiają.

Wobec tego położenie grupy b. „Myśli Socjalistycznej“ jest wprost rozpaczliwe. Muszą oni przedewszystkim składać dowody, że niczym nie różnią się od „najprawdziwszych“ esdeków. Skutkiem tego popierają czarnosecinną dążność esdeków do złamania bojkotu szkolnego, choć u wielu porządniejszych z nich wywołuje obrzydzenie to koordynowanie się z Piltzami i Filewiczami. Ale muszą pokazać, że istotnie mogą dorównać esdekom i pod tym względem. Następnie muszą starać się wszelkiemi siłami o przekonanie „najprawdziwszych“ esdeków, iż istotnie coś reprezentują, że jakąś tam organizację w kraju posiadają, że naprawdę opłaci się ich wchłonąć z dobrodziejstwem inwentarza. A tu jak na złość nasz zjazd ostatni ogromnie popsuł im szyki. Powszechna radość z jaką przyjął proletarjat uświadomiony wyniki tego zjazdu, przechodzenie członków b. Frakcji Umiarkowanej do nas, czy to jako całej organizacji (Lublin), czy to jednostkowo (Łódź, Zagłębie, okr. Częstochowski) — wszystko to ogromnie psuje grupie b. „Myśli Socjalistycznej“ wpraszanie się do S. D. K. P. i L. Wobec tego musi na gwałt ratować sytuację. Zdobyła się nawet na wydanie dwuch numerów „Robotnika“, z których dowiadujemy się o rozpoczęciu pracy organizacyjnej w Łodzi i o wielkich sukcesach w... Ostrołęce! Może te fakty zaimponują grupie Róży Luksemburg — nie wiemy. My jednakże sądzimy, że żadne sztuczne środki wskrzeszenia trupa b. „lewicy“ poważnych rezultatów nie dadzą. Albowiem upadek grupy b. „Myśli Socjalistycznej“ nie jest czymś chwilowym, przemijającym. Jest on odzwierciadleniem zupełnego ideologicznego bankructwa dążeń b. Frakcji Umiarkowanej. Zresztą, czyż może żyć naprawdę grupa, której jedynym celem jest śmierć organizacyjna, t. j. zlanie się z S. D. K. P. i L.

KORESPONDENCJE.

ŻYRARDÓW.

Do zniszczenia „buntu“ w Żyrardowie i okolicznych osadach wydelegowany został słynny oprawca ostrowiecki, Aleksandrow, który po krótkim pobycie w Kielcach powrócił do Grodziska, syt sławy, jako tryumfator i „poskromiciel“ Ostrowca, Bodzechowa, Denkowa, Ćmielowa. System, którego używał w Radomskim, zastosował i tutaj. Rozpoczął od olbrzymich aresztowań masowych, pakując do więzienia pierwszych lepszych robotników, od których następnie biciem i torturami wydobywał potrzebne mu zeznania. Używał i prowokacji, wysyłając niejakiego Chaima Birencwajga z bronią do Żyrardowa, ażeby ją nazajutrz „wykryć“. Aleksandrow o tyle jest sprytny, że sam nie bije aresztowanych, ale jest podczas ich bicia nieobecny, poczym udaje „przyjaciela“, częstuje skatowanych papierosami i t. d. Na jego rozkaz siepacze policyjni tak samo znęcają się nad mężczyznami, jak i nad kobietami, nie szczędząc chorych, niemal umierających. Robotników podejrzanych o należenie do organizacji, Aleksandrow każe zakuwać i trzymać w kajdanach — i to w ten sposób, że jego ofiary nie mogą zmienić ubrania, skutkiem czego zagnieżdża się robactwo. Dla zdobycia potrzebnych mu wiadomości Aleksandrow sprowadza do Grodziska aresztowanych z innych więzień, aby torturami zmusić ich do powiedzenia czegoś o wziętych przez Aleksandrowa robotnikach z Żyrardowa, Józefowa, Pruszkowa i t. d. Dopiero po wyrwaniu się z rąk Aleksandrowa, przywiezieni do Warszawy, torturowani przezeń ludzie wyjawiają wszystko o jego postępowaniu. Na podstawie tych opowiadań został

zgromadzony bardzo obfity materjał, który ma być użyty — jak powiadają — do interpelacji w Dumie. I są naiwni, którym zdaje się, że taka interpelacja coś poradzi. Carat potrzebuje takich katów, jak Aleksandrow i interpelacja dopomoże mu chyba tylko do zrobienia karjery, do osiągnięcia wyższego stanowiska wśród oprawców rządowych.

ŁÓDŹ.

Następca, właściwie zaś zastępca Kaznakowa, gubernator piotrkowski von Essen, chcąc dać dowód fabrykantom łódzkim, że i on potrafi im się wysługiwać (rzecz zrozumiała, iż będą musieli dobrze mu się opłacać i sute kolacje urządzać), zaraz po objęciu kierownictwa głównego ochraną wzmocnioną zamknął narodowo-demokratyczny związek włóknisty „Jedność“.

Towarzysze czytelnicy pism naszych dobrze wiedzą, czym była „Jedność“; nie stała ona na straży klasowych interesów robotników włóknistych, mając głównie na celu tumanienie i ogłupianie robociarzy. Bardzo często na tym tle powstawały zatargi między zarządem „Jedności“ a jej członkami. Zarząd chciał tańczyć w takt fabrykancko-dyrektorskiej i majsterskiej muzyki, członkowie zaś parli do klasowych walk ekonomicznych. W ciągu trzechletniej działalności „Jedności“ widzimy kilka zaledwie momentów, w których wyraźnie przebija się klasowa, proletarjacka nuta; było tych momentów niestety bardzo mało; natomiast ogłupiająca robota endeckich prowodyrów bardzo szerokie przybierała rozmiary. To też „Jedność“ dla rozwoju ruchu robotniczego, dla rozszerzenia i pogłębienia świadomości robotniczej nic nie zrobiła, przynosząc tylko pod tym względem szkody i straty ruchowi robotniczemu u nas. Że jednak zamknięcie „Jedności“ jest brutalnym gwałtem carskich stupajek, że jest nowym przejawem wysługiwania się fabrykantom przez Essena, przeto przeciw tym gwałtom i bezprawiom protestujemy.

Tymczasem zaś fabrykanci, zasłaniając się podniesieniem cen na surową bawełnę, ograniczają czas pracy w tkalniach i przędzalniach łódzkich. Zwiększa się u nas armja bezrobotnych, zwiększa się nędza i głód robotników. Cóż to jednak obchodzi naszych „chlebodawców“. Ich stać na podarki dla Kaznakowa, na miljony potrzebne, jako kaucja, dla utworzenia u nas gradonaczalstwa, na „przyzwoity karnawał“ i na zbliżający się letni wyjazd do niemieckich „badów“. A robotnicy w Łodzi muszą cierpieć straszną biedę, gdyż inaczej nie mieliby fabrykanci, ich pachołcy i sługusi za co dawać podarki, bawić się i kurować. Takie są przecież „porządki“ w dzisiejszym ustroju kapitalistycznym.

Narodowi i chrześcijańscy demokraci chcieli „udoskonalać“ dzisiejsze, straszne dla klasy robotniczej, porządki burżuazyjne przy pomocy sklepów współdzielczych. Dla oszukania robotników, celem odciągnięcia ich z drogi walki klasowej i rewolucyjnej, uczynili z idei współdzielczości (kooperacji) środek do walki z socjalizmem i akcją rewolucyjną. Nie przewidzieli tylko, że takie postępowanie prędzej czy później skończyć się musi zupełnym ich bankructwem. Istotnie od dłuższego już czasu chrześcijańsko-endeckie sklepy współdzielcze jeden za drugim bankrutują. Założone w celach i interesach partyjnych, stowarzyszenia współdzielcze zanikają, częścią wskutek fałszywych i szkodliwych dla ich rozwoju podstaw, na których je zbudowano, poza tym wskutek nadużyć i defraudacji rozmaitych endecko-chrześcijańskich kierowników tychże. Najgorzej na tym wychodzą robotnicy; przepadają bowiem drobne ich udziały, będące częstokroć jedynemi oszczędnościami łódzkiej rodziny robotniczej.

Doszła nas tu wiadomość, że Kaznakow otrzymał już jakąś nową posadę wojskową i pozostaje na razie w Petersburgu. W związku z tą wiadomością ucichły zupełnie wiadomości o staraniach fabrykantów, zmierzających ku utworzeniu w Łodzi „gradonaczalstwa“. Dla łódzkich fabrykantów była to tylko forma, która umożliwiłaby rządy Kaznakowowi, jako „naszemu gradonaczalnikowi“. Kiedy zaś Kaznakow pozostaje w Petersburgu, wówczas wszystkie gradonaczalstwa są dla łódzkich kapitalistów nic nie warte i szkodaby im było pieniędzy na przeprowadzenie zmian administracyjnych. Fabrykanci łódzcy „pogodzili się z ciężkim losem“ i bez Kaznakowa, pod opieką Essena, Fortenwenglera (wice-gubernatora) oraz policmajstra Riezanowa i nowego ochrannika Leontowicza z Warszawy, dalej „ratują przemysł polski“, wyciskając z potu i krwi polskiego robotnika miljony rubli, bogacąc się na biedzie i głodzie żon i dzieci robotniczych.

ZAGŁĘBIE DĄBROWSKIE.

Z krwawych represji rządu carskiego i u nas, jak w całym kraju, skorzystali fabrykanci, właściciele kopalń, hut i innych zakładów przemysłowych. Wydalanie robotników bardziej świadomych nie schodzi z porządku dziennego. Obrywanie płac przekracza wszelkie granice. Robotnik dawniej zarabiający 40 rubli, dziś za tę samą pracę dostaje 20—25. Zarządy fabryczne, tłumacząc się brakiem zamówień, redukują pracę do czterech, a nawet i trzech dni w tygodniu. A kary sypią się na robotników za byle co. Na kopalni „K a z i m i e r z“ (Niemce), gdzie górnik zarabia na dniówkę od 80 kop. do 1.20, kary dochodzą często do wysokości 3 rubli tygodniowo, a i na innych kopalniach nie jest lepiej. Na kopalni „P a r y ż“ (Dąbrowa) pomysłowa administracja wprowadziła t. zw. "urlopy“ tygodniowe, jako karę za niedostateczną pracę. Urlopy takie są zwykłą kradzieżą, bo za ich pomocą odziera się robotnika z tych kilku rubli, jakie w ciągu tygodnia zarobi. Łapownictwo przy otrzymywaniu roboty przybrało niebywałe rozmiary. W „H u c i e B a n k o w e j“ np. nierzadko robotnik płaci do 15 rubli za otrzymanie pracy. A już postępowanie administracji fabrycznej i kopalnianej z robotnikami jest wprost nikczemne. Pod tym względem specjalnie wyróżniają się Francuzi z „H r. R e n a r d a“, którzy ciężko pracującego robotnika traktują jak psa, na zapłacenie mu jakiego takiego zarobku nie mają pieniędzy, nie mają ich i na szkołę dla dzieci robotniczych, ale zato starczy im gotówki na kochanki i na karety, któremi codzień jeżdżą do Katowic na pijatykę. Nie należy jednak sądzić, że to tylko cudzoziemcy — Francuzi tak z nami postępują. Oto u F i t z n e r a i G a m p e r a, gdzie zarząd składa się z Polaków, stosunek do robotników bynajmniej nie jest lepszy. A już takich wybryków, na jakie sobie pozwalają sam właściciel i jego służalcy u S c h ö n a (na Środulce), mogą dopuszczać się tylko barbarzyńcy. Mało tego że wymyślają robotnikom w sposób jak najohydniejszy, ale biją i targają za włosy kobiety. Hańba robotnikom, którzy dopuszczają do takiego znęcania się pachołków kapitału nad godnością ludzką swych sióstr i towarzyszek, nie karcąc dotkliwie tej dziczy! Niestety, gdzieniegdzie robotnicy sami są winni smutnej swej doli, bo się zachowują wcale nie tak, jak przystało na ludzi, których kapitał gniecie i którzy skutkiem tego powinni się poczuwać do solidarności, a nie donosić jeden na drugiego i odgrażać się, jak to dzieje się np. u D i e t l a i w innych zakładach przemysłowych. Ze wszystkich hut, kopalń i fabryk płyną jednozgodne skargi na wyzysk, ucisk, prześladowania. Pod tym względem ogół robotniczy Zagłębia jest najzupełniej solidarny, wszyscy bowiem cierpią jednakowo. Niema tylko jeszcze solidarności w działaniu, niema solidarności w organizowaniu się, solidarności w walce. Niechże więc świadomi towarzysze, którzy już zrozumieli potrzebę i znaczenie organizacji, dbają o jej rozpowszechnienie, wzmocnienie i pogłębienie, a silna organizacja potrafi nakazać naszym wyzyskiwaczom i gnębicielom zmianę postępowania. Łączmy się więc, towarzysze, pod sztandarem P. P. S., która daje nam poczucie siły, bo uczy nas walczyć, a nauczy nas i zwyciężać.

LUBLIN.

Nasza robota organizacyjna i agitacyjna rozwija się w ostatnich czasach pomyślnie. Nasze wydawnictwa rozchodzą się bardzo szeroko. Można powiedzieć, że w każdej fabryce większość robotników sympatyzuje z nami, a są mniejsze zakłady przemysłowe, w których wszyscy czytają naszą bibułę. Gdybyśmy przeżywali okres roboty masowej, to or-

ganizacja, jaką by tu można było stworzyć, byłaby liczebnie olbrzymia. Ale w obecnych warunkach musimy się zadowolnić kilkudziesięciu ściśle zorganizowanemi towarzyszami, wśród których pracujemy nad pogłębieniem świadomości socjalistycznej. Na kółkach wykładamy program nasz punkt po punkcie, aby oprzeć szerszą robotę na wszechstronnie uświadomionych i dobrze wiedzących, do czego mamy dążyć, towarzyszach.

Poza naszą, innych organizacji socjalistycznych tu niema. Znamy dwuch lewicowców, esdecy oddawna zupełnie znikli. Co do partji burżuazyjnych, to N. D. przechodzi obecnie w Lublinie kryzys. Członek organizacji endeckiej wsypał kierowników, skutkiem czego sporo ich znajduje się za kratą. Stronnictwo Chrześcijańsko-demokratyczne jest tak samo słabe, jak i N. D. Obydwie te partje nie prowadzą planowej agitacji. Zresztą wszędzie spotykają się z naszemi towarzyszami, którzy ich wpływy paraliżują.

Wydany przez nas numer „Pobudki“ wywołał wielkie wrażenie, specjalnie wśród inteligiencji, do której nasze wydawnictwa przez dłuższy czas nie dochodziły. Inteligiencja ta skłonna była przypuszczać, że P. P. S. już nie istnieje, to też „Pobudka“, zawierająca tyle korespondencji, które świadczą o rozgałęzieniu stosunków partyjnych, nie mogła nie zaimponować.

Dostał się tu egzemplarz „Robotnika“ lewicowego ze stekiem kłamstw o nas. Otóż byli towarzysze-lewicowcy, należący obecnie do naszej partji, złożyli następujące

Oświadczenie:

W ostatnim N-rze „Robotnika“ lewicowego ukazała się notatka z Lublina, jakoby nasi towarzysze po XI Zjeździe głosili o połączeniu się frakcji i na mocy tego wciskali bloczki z podpisem P. P. S. i nawoływali do wstąpienia do naszej organizacji, lecz to jakoby wzbudziło u towarzyszy lewicowców niedowierzanie i gdy później prawda wyszła na jaw, wrzekomo zapanowało powszechne oburzenie z powodu tych oszukańczych sztuczek. Tak głosi „Robotnik“ lewicowy, na co możemy odpowiedzieć tylko tyle: kłamstwem bezczelnym jest cała ta ich notatka, jakobyśmy mieli przyjmować bloczki i wstępować do organizacji na podstawie wrzekomego połączenia się frakcji na Zjeździe. O połączeniu się frakcji nikt nam nie mówił, lecz my sami po ożywionej dyskusji postanowiliśmy wstąpić do organizacji P. P. S., jako jedynej partji socjalistycznej, która ma za zadanie bezwzględną walkę z caratem i dąży do Niepodległej Polski Demokratycznej, zakończając tym samym nieszczęsny rozłam na gruncie lubelskim.

Byli lewicowcy — członkowie organizacji lubelskiej P.P.S.

KRONIKA BOJOWA.

Dnia 5-go lutego został zabity przez członków naszej O. B. w Łodzi na ulicy Zarzewskiej szpieg i agient „Ochrany“ Stanisław Majewski: Podczas akcji tej bojowcy zranili śmiertelnie strażnika Sewerina i zmusili do ucieczki drugiego strażnika. Majewski pracował na kolei Fabryczno-łódzkiej jako pomocnik maszynisty i należał do organizacji partyjnej pod pseudonimem „Kolejarz“. Podejrzewano go o udział w napadach bandyckich, skutkiem czego został zawieszony w funkcjach członka partji. Udało mu się jednakże wykręcić, poczym znów wcisnął się do organizacji. Ale zachowywanie się jego wzbudziło nieufność towarzyszy. Wszczęto więc ścisłe śledztwo, które wykazało, że: 1) należał wspólnie ze swym szwagrem Jabłońskim do szajki bandyckiej; 2) gwałcił młode dziewczęta, wobec których występował jako socjalista; 3) ofiarował usługi naczelnikowi żandarmów, Timofiejewowi. Po ustaleniu tych faktów został wydalony z organizacji, o czym zawiadomiliśmy ogół towarzyszy w N-rze 240 „Robotnika“. W ostatnich czasach Majewski porzucił pracę na kolei, wstąpił do „Ochrany“ i zaczął sypać. Kule naszych bojowców położyły kres jego podłej robocie.

* * *

Dnia 14-go lutego jeden z naszych funkcjonarjuszy, przechodząc przez wieś Porębkę (w dzielnicy Niemce), został zaczepiony przez 4-ch strażników, którzy, podchodząc do niego i puszczając go w środek pomiędzy siebie, zapytali: „pan skąd?“. Jeden zaś krzyknął „ruki wwierch!“. Na to nasz towarzysz odpowiedział: „paszport mam, panowie“ i z błyskawiczną szybkością wydobył z kieszeni browning. Jeden ze strażników dał wówczas strzał do naszego towarzysza, ale chybił. Natychmiast rozpoczęła się kanonada. Nasz towarzysz zranił dwuch strażników — jednego w rękę, drugiego w szyję, sam zaś zdołał zbiec pomimo energicznego pościgu i pomimo, że policja, chcąc sobie ułatwić zadanie, wzywała wszystkich do łapania „złodzieja“.

Tow. Józef Kwiatek.

I znów odszedł na zawsze jeden z tych, którzy całym swym życiem torują drogę zwycięstwu idei najukochańszej. Zmarł Józef Kwiatek, niezłomny bojownik o szczęście proletarjatu, o wyjarzmienie się kraju rodzinnego. Sam przeciął pasmo dni swoich, kiedy zrozumiał, że ciężka choroba uniemożliwi mu dalszą pracę. Bo praca ofiarna była jego żywiołem, stanowiła treść całego jego życia.

Urodził się w Płocku, na uniwersytecie warszawskim studjował prawo. Jednocześnie brał udział w działalności kulturalnej. I zato po raz pierwszy dostał się do więzienia. Wzięto go do wojska, wcielono do batajonu dyscyplinarnego w Chersoniu, poczym przeniesiono wgłąb Turkiestanu — nad granicę afgańską. Zniósł mężnie cierpienia paroletniej służby wojskowej w okropnych warunkach i wrócił do studjów prawniczych—tym razem w Dorpacie. Tu stał się P.P.S.-owcem.

Wyjechawszy za kordon, przybył do Berlina, gdzie przystąpił do naszej organizacji zagranicznej, jednocześnie pracując wśród polskiej młodzieży uniwersyteckiej i w redakcji „Gazety Robotniczej“. Sprawy zaboru pruskiego, zwalczanie intryg socjal-hakatyzmu, oddziaływanie w duchu programu naszego na robotników poznańskich i górnośląskich—wszystko to pochłania energję Kwiatka podczas pobytu w Berlinie. Przeniósszy się do Krakowa, nie przestaje zajmować się sprawami zaboru pruskiego, zwłaszcza, że „Gazeta Robotnicza“ w Katowicach stale wymaga opieki członków sekcji krakowskiej P. P. S. Kwiatek organizował pomoc dla zaboru pruskiego, dojeżdżając do Katowic, gdzie aresztowania i kary więzienne ogałacały organizację miejscową z sił inteligienckich. W Krakowie Kwiatek pracuje też w szeregach ruchu miejscowego — czy to jako publicysta w „Naprzodzie“, czy jako mówca bardzo wybitny na zebraniach robotników i młodzieży. Zasila i „Przedświt“ swojemi artykułami. Prawdziwy typ P.P.S.-owca, w każdym z zaborów czuł się u siebie, bo w kraju polskim, i wszędzie znajdował pole do pracy wydajnej.

Jednakże pobyt swój za kordonem uważał tylko za czasowy, bo rwał się do pracy w tej najbardziej uciemiężonej części Polski, jaką jest zabór rosyjski. Pod koniec r. 1903-go wstępuje do organizacji krajowej P. P. S. i rzuca się w wir działalności agitacyjnej. Pracował przedewszystkim wśród inteligiencji. Wysłany z odczytem do Petersburga, dostaje się po raz drugi do więzienia, lecz po paru miesiącach, uwolniony, powraca do warsztatu partyjnego w kraju. Szybki rozwój wypadków, towarzyszącej wojnie japońskiej, wkłada na „Tadeusza“ (pseudonim Kwiatka) coraz bardziej odpowiedzialne obowiązki. Wybrany do C. K. R., oddziaływa na całe życie organizacyjne. Objąwszy redakcję „Robotnika“, chwyta w ręce najsprawniejszy oręż partyjny.

On organizuje pierwszą zbrojną manifestację — 13 listopada na placu Grzybowskim w Warszawie. On formułuje żądania mas robotniczych, przystępujących do strejku powszechnego w styczniu r. 1905. On strejk ten organizuje. W parę dni potym wpada po raz trzeci w ręce oprawców carskich, którzy go więżą przez rok w cytadeli.

Uwolniony, dzięki zbiegowi okoliczności i świetnej mowie obrońcy, pomimo, że się sam przyznał do członkostwa w C.K.R., Kwiatek przyjeżdża do Krakowa. Tu znów wstępuje do redakcji „Naprzodu", ale po VIII zjeździe P. P. S., na którym z całą energją zwalczał zakusy esdeckie „lewicy", powrócił do zaboru rosyjskiego. Niebawem aresztowany po raz czwarty dostaje się do więzienia. Skazany na katorgę, odbywa ją w Mokotowie, potym w Łomży. Po dwuch latach katuszy więziennych wychodzi na wolność, niestety, chory już na gruźlicę. Przybywa do Krakowa z niezłomną chęcią wznowienia roboty. I znów pracuje w redakcji „Naprzodu", poczym udaje się do Cieszyna, gdzie rozwija niepospolitą działalność agitacyjną i organizatorską oraz publicystyczną (w „Robotniku Śląskim"). Zakłada też szkoły agitatorskie, przygotowujące świadomych działaczy partyjnych z kół robotniczych. Po kilku miesiącach powraca do Krakowa i znów wstępuje do „Naprzodu".

Po opuszczeniu więzienia w Łomży Kwiatek nie przyłączył się do żadnej z dwuch frakcji P. P. S. Gorący patryjota, niepodległościowiec do szpiku kości, nie mógł czuć żadnej sympatji do Frakcji Umiarkowanej. To też pod jego wpływem opuściło szeregi tej ostatniej sporo towarzyszy. Nie przystępując sam do Frakcji Rewolucyjnej, skierowywał do nas tych ze swoich przyjaciół, którzy chcieli brać udział w robocie krajowej. W ostatnich czasach nosił się z zamiarem wydawania pisma bezpartyjnego, poświęconego zwalczaniu esdectwa i krzewieniu ideji p.p.s.-owej. Planu tego jednakże nie mógł już urzeczywistnić. Szybko rozwijające się suchoty groziły mu rychłą śmiercią. Postanowił sam wyjść na jej spotkanie.

Pogrzeb jego przekształcił się na samorzutną manifestację, w której wzięły udział tłumy towarzyszy. Nad trumną, zasypaną wieńcami, przemówił nasz przedstawiciel, żegnając zmarłego w imieniu najbliższych mu idejowo przyjaciół. Przed spuszczeniem zwłok do ziemi zabrał głos jeszcze przedstawiciel redakcji „Naprzodu" i P. P. S. D.

W osobie Kwiatka polski ruch socjalistyczny stracił jednego z najszlachetniejszych swych bojowników, społeczeństwo polskie postradało jednego z najpożyteczniejszych członków. To też pamięć o przedwcześnie wydartym z szeregów towarzyszu wiecznie żyć będzie w sercach walczących o prawo ludu i wolność narodu.

Tow. Bolesław Ruszowski.

Zmarł w szpitalu radomskim w połowie stycznia r. b. Był czynnym członkiem naszej organizacji partyjnej w okręgu radomskim w latach 1904 — 1906. Po rozłamie został członkiem komitetu okręgowego i rozwijał energiczną działalność pod pseudonimami „Ignac" i „Łysy". Aresztowany dnia 9-go września r. 1907, siedział przez parę miesięcy w Radomiu i Sieradzu, poczym stanął przed sądem wojennym w Warszawie w sprawie towarzyszki Malinowskiej i innych. Uwolniony przez sąd, wyszedł z więzienia ze złamanym zdrowiem. Zmarł w wieku 30-tu paru lat.

Cześć jego pamięci!

Tow. Paweł Świerczewski.

Członek organizacji radomskiej (pseud. Pawełek-kamieniarz), czynny i w agitacji i w O. B., do której należał przez dwa lata. Skazany na 4 lata katorgi w sprawie bojówki radomskiej, zmarł w więzieniu.

Cześć jego pamięci!

Nasze wydawnictwa.

„Robotnik" № 241. Treść: Nadzieje na wojnę. — Czym chcą nas obdarzyć rząd i hakata rosyjska. — Czy esdecy są socjalistami. — Dumskie kpiny z proletarjatu. — Naprzód! — Korespondencje: Warszawa, Lublin, Noworadomsk, Piotrków. — Z zesłania. — Kronika bojowa. — Nekrologi. — Nasze wydawnictwa. — Pokwitowania. — Ostrzeżenie. —

„Robotnik" № 242. Treść: Nekrologi. — Nasze rocznice. — Zjazd naszej Rady partyjnej. — Dawne stosunki. — Z za kulis zbrodni caratu. — Upadek N. D. zw. zawodowych. — Korespondencje. — Z życia zesłańców. — W sprawie archiwum. — Kronika bojowa. — Pokwitowania.

„Górnik" № 52. Treść: Carska reforma. — Czarne listy. — Dom ciemnoty i fałszu. — Kronika zakordonowa i zagraniczna. — Na Nowy Rok. — Organizacja to potęga. Korespondecje. — Pokwitowania. — Od Redakcji.

„Łodzianin" № 36. Treść: „Łódzkie gradonaczalstwo". — Stronnictwo obłudy, ugody i nienawiści. — Złe czasy. — 8-godzinny dzień roboczy a zdrowie robotnika. — Echa pozjazdowe. — Korespondencje. — Zawiadomienie. — Pokwitowania. — Ostrzeżenie.

„Świt" nr 6. Treść: O walce zawodowej i związkach. — Mord klerykalny. — Niech błyśnie świt! — Korespondencje. — Nekrologi. — Pod pręgierz! — Pokwitowania.

„Przedświt" № 12. Treść: Bankructwo starych haseł. — Wy... — Drożyzna współczesna. — Nasi radykali wobec nowych zawikłań. — Wrażenia zjazdu naszego w kraju. — Jeden numer przeglądu S-deckiego. — Najnowszy zwrot w moskalofilstwie rusińskim. — Lipski zjazd S. D. Niemiec. — Z międzynarodówki. — Układ sił bojowych w bitwie. — Bibljografja. — Luźne notatki. — Nekrologi i t. d.

„Przedświt" № 1. Treść: Od Redakcji. — Strofy prozaiczne. — Pierwsza Rada partyjna. — Z niedawnych chwil. — Dążność narodowa socjalistów południowo-słowiańskich. — Czego nie wiemy o naszej S. D. — O związku między studjami historycznemi a polityką. — Bibljografja. — Luźne notatki. — Kronika ruchu socjalistycznego i t. d.

* * *

Odezwa Wydziału Organizacyjnego w sprawie solidarności robotniczej 6.000 egz.

Odezwa C. K. R. o sytuacji 6.000 egz.

Odezwa Warszawskiego Komitetu Robotniczego do kolejarzy — 1,000 egz.

Z ciężkim sercem zgodziliśmy się na zamknięcie archiwum: znaczyło to bowiem pozbawiać licznych towarzyszów bogatych materjałów do samokształcenia i do prac naukowych. Wobec aroganckiej postawy grupy b. „M. S.“ niepodobna było urzeczywistnić pierwiastkowego planu naszego, polegającego na tym, by archiwum oddać do użytku publicznego pod wspólnym zarządem i na wspólny koszt obu dawnych frakcji P. P. S.

Oczywiście jednak archiwum nie mogło być zamknięte na wieczne czasy. Grupa b. „Myśli socjalistycznej“, rozumiejąc, że archiwum nie dostanie się w jej ręce i że nie będzie go mogła wnieść w posagu Socjaldemokracji K. P. i L., (z którą gorąco pragnie się połączyć) — chętnie widziałaby butwienie i marnowanie się dobytku P. P. S.-owego. Na dobitkę grupa ta nie spełniła kardynalnego warunku, postawionego przez nas przy zamykaniu archiwum: mianowicie wspólnego ponoszenia kosztów mieszkania. Przez cały czas my wyłącznie ponosiliśmy koszta, związane z utrzymaniem archiwum. Nie mogliśmy dłużej ścierpieć tego, żeby archiwum stało bez użytku i żebyśmy my wyłącznie ponosili ciężary tego nieznośnego stanu rzeczy.

Wraz z wyjaśnieniem stosunków partyjnych, które nastąpiło na ostatnim naszym zjeździe, nadszedł czas dla usunięcia i tej nienormalności. Obecnie archiwum jest w rękach prawowitych właścicieli i po uporządkowaniu spełniać będzie swoje zadanie: skarbnicy historji i wiedzy socjalistycznej ku pożytkowi towarzyszów.

Jeszcze jedno. Przyznać się musimy, że w stosunku do bratniej naszej partji zaboru austryjackiego popełniliśmy formalne uchybienie, nie zasięgając uprzednio jej zdania co do otwarcia archiwum. Tłómaczy się to tym, że towarzysze nasi z zaboru austryjackiego występowali w sprawie archiwum zawsze jako pośrednicy, ale tu, w sprawie odrodzenia archiwum nie mogło być mowy o żadnym pośrednictwie między nami a grupą b. „M. S.“ (jak to powyżej wyłożyliśmy). Musieliśmy popełnić to względem nich formalne uchybienie, aby dokonać rzeczy, która i w ich interesie leży: odrodzenia archiwum.

Obecnie zwracamy się do wszystkich towarzyszy i towarzyszek, aby dopomogli nam w dalszym kompletowaniu archiwam. Zbiory prywatne, idące zwykle w rozsypkę; archiwa krajowe, narażone wcześniej czy później na konfiskatę; butwiejące bezużytecznie, a ciekawe dla historyka naszego ruchu lub badacza stosunków polityczno-społecznych — luźne numery pism, odezwy, broszury, książki i t. d., wszystko to powinno się znaleźć w naszym archiwum. Wzywamy więc towarzyszy, aby zajęli się energicznie gromadzeniem tych materjałów i nadsyłali je nam drogą organizacyjną.

KRONIKA BOJOWA.

Dnia 19-go grudnia oddziałek naszych bojowców zjawił się w urzędzie gminnym ramotowskim pod Płockiem. Zastano na miejscu wójta, pisarza oraz 20 włościan. Bojowcy wytłómaczyli zebranym, o co chodzi, zniszczyli portrety carskie, zabrali kilkadziesiąt książeczek paszportowych i, pozostawiwszy pokwitowanie w imieniu P. P. S. oddalili się.

* * *

Dnia 19-go grudnia oddziałek naszych bojowców przyszedł do gminy Nakielnica pod Łodzią w celu skonfiskowania blankietów paszportowych. Wszedszy do mieszkania pisarza gminnego, towarzysze nie zastali tam nikogo z mężczyzn, tylko same kobiety, którym oświadczyli w imieniu P.P.S., że przyszli zabrać blankiety. Zabrawszy się do dzieła, towarzysze skofiskowali 180 blankietów paszportowych i stary rewolwer — własność rządową, podłożyli pod kasę ogniotwałą dwa naboje dynamitowe, co uszkodziło tylko zamki. Zostawiwszy pokwitowanie w imieniu P. P. S., towarzysze na odchodnym zniszczyli portret carski i księgi ze spisem ludności. Wiadomość pism brukowych, jakoby towarzysze żądali pieniędzy, jest nikczemnym oszczerstwem, albowiem partja nasza organizuje napady na gminy jedynie w celu zdobycia blankietów paszportowych.

właszczycieli) kluczy. Jednak dziś już możemy stwierdzić, że brakuje nawet kompletu „Przedświtu“, że znikły komplety „Robotnika“, „Górnika“, „Łodzianina“, „Białostoczanina“, „Walki“, „Wiestnika“, „Arbajtera“, i innych pism żydowskich P. P. S., „Naprzodu“ i „Pobudki“, „Wici“ i „Kurjera Kaliskiego“, „Echa robotniczego z Zawiercia“ i „Świtu“, „Na Barykady“ i „Kielczanina“.

MIECZYSŁAW SKARŻYŃSKI.

Jednocześnie z nieodżałowanemi towarzyszami — Józefem Syską i Ludwikiem Ciupą — powieszono Mieczysława Skarżyńskiego, byłego bojowca, który, aresztowany, zdradził towarzyszy i pomocny był „Ochranie“ w tropieniu rewolucjonistów. Opamiętał się po niewczasie. Przestał oddawać żandarmom usługi, za co go też skazano na śmierć i stracono. Oby jego smutny los stał się przykładem odstraszającym dla wszystkich ludzi o słabych sercach, którym w chwili stanowczej może zabraknąć hartu woli, aby trzymali się jak najdalej od organizacji.

Pokwitowania.

OKRĘG WARSZAWSKI.

Listopad i Grudzień. Śródmieście za bib. 2.10, Powązki za bib. 3.50, Jerozolima za bib. 1.50, inteligiencja za bib. i podatek 12.75, od J.C. na technikę centr. 1 r.

OKRĘG CZĘSTOCHOWSKI.

Grudzień. Dz. Raków: Pod. nr bl. 5 Jowisz 0.80, bib. „Świt“ 20 kop, brosz. 1.45. Dz. Kol. pod. nr bl. 22 koleżeńska 2 r., bib. „Świt“ 1 r., „Przedświt“ i brosz. 1.30. Dz. Przędz. Pod. nr bl. 17 Paryż 2.60, nr bl. 16 Brazylja 50 kop, z bl. więziennych 15 k, „Świt“ 3 rb, „Przedświt“ i brosz. 5 r. Dz. Warszawska. Pod. nr bl. 35 kwas 1.60, nr bl 34 Hane 1.20, nr 36 Zuzul 1.50, nr 33 Frank 50 k, nr 32 Ucho 20 k, nr 39 Pociecha 70 k, nr 30 Pociecha 60 k, nr 37 Pociecha 40 k, nr 61 Różny 65 k, nr 31 Struga 50 k. Bibuła: zaległe za brosz. 1.05, „Świt“ 4 r, brosz i „Przedświt“ 5.03. Stosunki intel. za brosz. i „Przedświt“ 96 kop.

OKRĘG ZAGŁĘBIOWSKI.

Listopad. Dz. Niemce. Kazim. pod. part. 15.20, Jakób 1 r. i za bib. 2.58. Na więźn. polit na listy: nr 1—1.27, nr 2—0.35, nr 3—1.10, nr 4—0.45, nr 5—0.57, nr 6—1.27, nr 7—50 k, nr 10—5 k, nr 13—20 k, nr 15—30 k., nr 16—20 k., nr 17—30 k., nr 18—35 k. Dz. Dąbrowa: H. B. pod. part. nr bl. 3—20 k, nr 4—60 k, nr 15—1.05. Paryż pod. part. 1.40 i bib. 0.93. Huta Ksawera bib. 0.85. Dz. Sosnowiec: Hojna pod. part. 1.60, Sama 0.40, Sama za nr 51 „Górn.“ 1.50

Grudzień. Dz. Dąbrowa: pod. part. zaległość „Babel“ nr 2—1.20, nr 3—0.40; za grudzień nr 2—1.80, nr 3—0.20, nr 4—0.40, nr 5—1.20, nr 29—1 r. Od M. M. 60 k., B. 1 r, D. 1.50, M. 80 k, N. 2 r, Sekwana 1.80. Bibuła i Babel za brosz. 0.80, Sekwana za brosz 1.70, za „Roba“ nr 240 1.50. Pomoc więz. i Babel l. nr 27—0.85, l. nr 29—0.30, Sekwana nr 24—0.38, nr 25—0.45. Za bib. od Bez (stos int.) 0.60. Dz Sosn.: Pod. „Chojna“ nr 13 i 14—2.20. Bib. i brosz. 3.20, „Przedświt“ 30 k., zaległe brosz. 2.50. Pomoc więz. Chojna 1.10, 0.20, 1.23. Saturn 0.20.

Sprawozdanie kasowe z okręgu Płockiego odkładamy do następnego numeru.